



Kazimiera Paradowska

**SANITARIUSZKI ARMII KRAJOWEJ
OKRĘGU WILEŃSKIEGO
W KAŁUDZE**

Warszawa 2007



Kazimiera Paradowska z/d Żejmo ps. „Kaźka” ur. 26 stycznia 1923 roku w Wilnie. Córka Antoniego Żejmo i Wiktorii Szejnwald. Szkołę powszechną i 3 klasy gimnazjum ukończyła w roku szkolnym 1938/1939 r. w Wilnie. W lipcu 1939 roku podjęła pracę jako listonosz w Urzędzie Pocztowym na Zwierzyńcu.

W roku 1940 przeniosła się do dzielnicy Śnipiszki i zamieszkała przy ul. Kalwaryjskiej. Do płowy roku 1941 pracowała dorywczo działając w dzielnicowej komórce konspiracji niepodległościowej podlegającej Służbie Zwycięstwu Polski i następnie Związkowi Walki Zbrojnej. Pod koniec 1942 roku została zaprzysiężona przez kpt. Aleksandra Downarowicza ps. „Burza” dowódcę plutonu.

Była żołnierzem biorącym udział w akcjach dywersyjnych, rekwizycyjnych plutonu. Jako łącznik przenosiła meldunki i prasę niepodległościową do placówek na terenie miasta Wilna. W roku 1943 ukończyła kurs sanitarny w ramach Służby Zdrowia Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej. Do 2. Brygady Partyzanckiej dowodzonej przez por. Wiktora Koryckiego ps. „Kaziuk” została odkomenderowana 2 lipca 1944 r. Jako sanitariuszka brygadowa transportowała rannych do szpitala w Kalinie koło Rzeszy. Została wraz z żołnierzami 2 Brygady aresztowana przez wojska NKWD i osadzona w obozie w Miednikach Królewskich, a następnie wywieziona do Kaługi. Zwolniona wraz z innymi aresztowanymi sanitariuszkami w październiku 1944 r. powróciła do Wilna. Ponownie aresztowana przez NKWD wywieziona do Saratowa skąd 15.03.1945 r. odesłana do więzienia nr 1 w Mińsku. Zwolniona w 1945 roku, wróciła do Wilna. Zagrożona ponownym aresztowaniem, wyjechała do kraju i zamieszkała w Gdańsku.

Przygotował do druku, formatował
i fotografiami z archiwum własnego
opatrzył: Janusz Bohdanowicz „Czortek”
Maszynopis i korekta: Ewa Dunowska

Nasza brygada rozbrojona została 17 lipca we wsi Rakowice wczesnym rankiem. Tak więc po radosnych przeżyciach zwycięstwa nad okupantem, po tryumfalnej defiladzie w Nowej Wilejce (na wszystkich domach łopotały polskie flagi – tłum mieszkańców wzdłuż ulicy wiwatuje na naszą cześć...) stanęliśmy wobec pytania.

Co dalej? A dalej – uformowali nas – nasi sojusznicy w czwórkowe kolumny, obstawili konwojem z bagnietami na broni i popędzili... wtedy nie wiedzieliśmy dokąd.

Upał stawał się coraz dokuczliwszy, a my bez jedzenia i picia brnęliśmy piaszczystą drogą – w nieznane.

Dzień się kończył, kiedy zaczęliśmy wchodzić w jakieś średniowieczne ruiny – Miedniki Królewskie! Historyczne miejsce! Zostaliśmy policzeni i rozlokowani w ogromnych stodołach. Sanitariuszki otrzymały domek z piętrem i polecenie na urządzenie w nim „san-czasti”.

Byłyśmy bardzo zmęczone i gdzie która stała, tam padła na podłogę i zasnęła. Na drugi dzień zobaczyłam ile nas było... stodoły zapchane, pod stodołami gęsto leżeli chłopcy, którym pod dachem zabrakło miejsca. Obok naszego sanitariatu w małym domku stłoczono oficerów. Naprzeciw sanitariatu chłopaki urządzali kuchnię na świeżym powietrzu – choć tuż niedaleczko inna grupa kopła długi i głęboki dół kloaczny.., który po jednym dniu – już się przelewał i świeże powietrze, czynił nie świeżym.



Miedniki Królewskie 19-38 lipiec 1944 r.



Miedniki Królewskie. Lipiec 18 - 28.07.1944. Stoją od lewej : Stanisław Białożyt "Brom", Henryk Dziekiewicz, Michał Baniukiewicz, Apolinary Kozakiewicz "Grot", Kazimierz Zmitijewski.



Fragment wolnego miejsca wewnątrz murów.
Miedniki Królewskie. Lipiec 18 - 28.07.1944. W ten sposób
zagospodarowywano wolne miejsca do spania.
Wewnątrz beczki Czesław Białożyt "Leszczyna"

W sanitariacie – urządziłyśmy w pokoju od wejścia na lewo – izbę przyjęć i salkę opatrunkową – od wejścia na prawo – nasze spanie.

Na pięterku ulokowali się lekarze. Kierownictwo sanitariatu objął dr Tadeusz Ginko „Jan” . Wspaniały człowiek, serdeczny kolega. Wszystko było na jego głowie – po paru dniach pracowałyśmy jak w prawdziwym szpitalu.

Na „opatrunkowym” prym wiodły dwie doświadczone pielęgniarki – wysokie smukłe dziewczyny – starsze oczywiście od nas – nazywałyśmy ich „Haliny i Sulimy”, bo każda z nich pracowała za dwie, albo i więcej. Ciche delikatne.

Rano i przed spaniem, przed barakiem odbywały się apele i na komendę dr Tadeusza Ginki – „Do modlitwy” – odmawiałyśmy pacierz i śpiewałyśmy, „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i „O Panie któryś jest na niebie”. Niosła się ta pieśń modlitewna daleko...wysoko, aż do nieba, a potem nie można było usnąć – co z nami będzie? Co z nami zrobią?



Dr Tadeusz Ginko

Straciłyśmy rachubę czasu, zaczęło się wdzierać przygnębienie, aż pewnego dnia władze sowieckie zarządziły miting! Pytamy się jedni drugich – co to będzie? Podobno – przyjadą do nas polscy oficerowie.... Przyjechali! Mundury to oni mieli polskie, ale bardzo słabo mówili po polsku. Werbowali do Armii Berlinga, a nasi żołnierze – wołali: „Wilka”, „Wilka”, „Wilka” – wypuście.

Oficerowie Ci opuścili nasz obóz, a my długo i ładnie śpiewałyśmy...nasze partyzanckie, harcerskie i legionowe pieśni. Podnosiłyśmy siebie na duchu.

Za parę dni – gruchnęła wieść, że wywożą nas. Kapelani odprawili Mszę Św. – i udzielili nam absencji. Jesteśmy gotowe znowu iść w nieznaną.

W sanitariacie zrobili nam rewizję i wyprowadzono za ogrodzenie obozu. Tam wyruszały kolumny chłopaków, a nam urządzono na łące drugą rewizję. Idziemy czwórkami, jest wczesne popołudnie – droga piaszczysta, piasek ciepły, żegnają nas brzoźki...dokąd my pojedziemy?

Z daleka już widać pociąg złożony z bydłowych wagonów. Dochodzimy do stacji - jest trochę ludzi, pytamy - jaka to stacja? Kiena – odpowiadają. Pada komenda „na kolana”. Klękamy przed wagonem w

środku składu pociągu i po drewnianej pochylni z desek – wchodzimy kolanami do środka naszego wagonu. Robi się bardzo ciasno i kiedy drzwi zostały zamknięte – jest duszno. Cała podłoga wagonu założona – leżą dziewczęta jedna obok drugiej. Z lewej strony wagonu jest szeroka na wzrost człowieka półka – umieściłam się pod samym okienkiem, obok mnie jedna z miłszych dziewcząt Ada. I tak nam upłynęła ta podróż z różnymi przygodami.

W Mińsku uprosiliśmy naszych konwojentów o pozwolenie na noszenie wody do męskich wagonów. Dostałyśmy wiadra i nosiłyśmy wodę dla chłopców na każdym postoju. Przywództwo w naszym „cupe” objęła Sabina Kalinowska, wspaniała dziewczyna,



Sabina

Kalinowska-Korejwo

opiekuńcza i odważna. Pewnej nocy nasz pociąg zaczął zwalniać z biegu i usłyszałyśmy wojskową orkiestrę. Pociąg zatrzymał się, a orkiestra przeszła z marsza w krakowiaka. Wyładowaliśmy się! Okazało się, że w męskich wagonach są chorzy na czerwonkę. U nas też chorują Halina i Sulima. Obie zostały zawiezione do szpitala w Kałudze. Tak dowiedziałyśmy się, że przyjechałyśmy do Kaługi.

Na jutro 15-cie dziewcząt – i ja – dostałyśmy polecenie –urządzić szpital dla chorych. Zostałyśmy zaprowadzone pod konwojem do jakiegoś baraku – umyłyśmy go – z przerażającego brudu i urządziłyśmy dwie sale – jeszcze podłogi dobrze nie wyschły, jak zaczęli napływać chorzy. Każdy z kocem postrzępionym – pod bok i drugim do przykrycia się.

Przybyli też nasi lekarze – oczywiście dr Ginko i inni. Ze mną pracowali dr Rymian, dr Tymiński, dr Pimpicki. Po pierwszym dniu pracy, wróciwszy do koszar dowiedziałam się, że suteryna, w której nas zainstalowano nosi nazwę „wtaroja minamiotnaja rota”.

Po dwóch tygodniach - szpital został zlikwidowany. Miałśmy być szkolone na kierowców, ale nie było samochodu do nauki jazdy. Natomiast był przez parę godzin, ogromny traktor, do którego należało takim małym osobom jak ja – wchodzić po drabinie. Kierownica – jak baleja (balia) duża – niektórym zabrakło rąk, żeby ją objąć.

Odmówiliśmy się od tej nauki, wtedy zaczęła się „strajawoja podgatowka” (maszerowanie, obroty, salutowanie). Wtedy to nas umundurowali w sowieckie mundury. Podstępem. Zaprowadzili do łaźni – nasze ubranie wzięli do gorącej dezynfekcji, a po kąpieli – dali sowieckie mundury. Za parę dni nakazali przyszyć gwiazdki do furażerek.



dr Jan Rymian
„Pean”



dr Witold Tymiński
„Newada”



dr Mieczysław
Pimpicki, „Orzeł”

Protestowaliśmy, że to nie nasz znak. Nie przyjęliśmy tego dnia posiłków – nie pomogło. Zmusili nas w ten sposób, że wzięli Sabinę i „Ignasia” na odwach, do czasu, aż my założymy gwiazdki. Na następny dzień obdarowali gwiazdkami chłopaków.

Dostałyśmy w kość, od rana do obiadu musztra, po obiedzie również. W ten sposób zostałyśmy przygotowane do powitalnej parady – miał przyjechać do nas jakiś generał i ćwiczyliśmy powitalny okrzyk. W dniu parady – dowiedziałyśmy się, że ta uroczystość – to tak zwana przysięga. Odmówiliśmy jej złożenia – wszyscy chłopcy i dziewczęta. Zostaliśmy rozmundurowani, zabrano nam mundury – nie oddali nam naszych ubrań. Musiałyśmy ubrać się w jakieś „podarciuchy”. Wywieźli nas dwiema ciężarówkami do roboty na podsobnoje chazajstwo. Był już wrzesień, pracowałyśmy przy kopaniu kartofli, a nawet budowałyśmy „świniarnik i koniuszniu”(stodołę). Stodoły nie dałyśmy rady wybudować – za duży obiekt, za wysoki. Materiał budowlany to stare podkłady kolejowe, zaspawane zaprawą z końskiego nawozu wymieszanego z gliną i zgrabionymi liśćmi.

Było zimno, padał dokuczliwy deszcz, drobny jak pył, a mokry okropnie. Nie podjęłyśmy tej pracy. Czekala nas kara, ale w Kałudze w koszarowej kuchni zabrakło kapusty – wysłali nas na olbrzymie pole

kapusty. Kapusta dorodna, głowy duże i ciężkie, a po nocnych przymrozkach oblodzone, noże do wycinania byle jakie, po południu miałyśmy na dłoniach krwawe pęcherze, które od tej kapusty pękały i sprawiały ból.

Był już październik i mrozy od zmroku do rana. W szałasach, w których spałyśmy pod jednym kocykiem – na gołej trawie – nie można było usnąć. Zmarznięte niewyspane zapadałyśmy na zdrowiu. Postanowiłyśmy nie wyjść do pracy, jeśli nas nie ulokują w jakimś ludzkim pomieszczeniu.

Naszymi dowódcami byli dwaj lejtnanci – oni wysłuchali naszych postulatów, które mówiła po rosyjsku – jedna z naszych koleżanek „Wiosenka”. Miała pewnie około 40 lat, była felczerem – po jej argumentacji, ustawiliśmy się w czwórki – i na czele z naszymi opiekunami poszliśmy do zabudowań kołchozowych. Na nasz widok pozamykały się wszystkie drzwi, ale jest takie zakłęcie, które je kolejno otwierało. W ten sposób do każdego domostwa została wepchnięta czwórka polskich dziewcząt. Odżyłyśmy – w domach było ciepło i czysto! Pod koniec miesiąca, przybyły dwie ciężarówki, a na nich nasi żołnierze, którzy przyjechali nas „wyzwolić”.

Nasz lejtnant Szaścin – odczytał na kapuścianym polu rozkaz dzienny, że kobiety zostają zwolnione z obozu i mają być odesłane do miejsca „życielstwa.” Szalałyśmy z radości!

Tylko nasz „starszyna” powiedział, że on się również cieszy z nami, ale myśli, że lepiej Wam tutaj, bo wie o Was cały świat – a w Wilnie „przyjdzie kto to i skaży, a nuka, idi z nami. Nikto znać nie budzie”. Miał racje – prawie wszystkie sanitariuszki i łączniczki, które wróciły z Kaługi zostały aresztowane w Wilnie do końca 1944 roku. Różne były ich losy. Było nas 48 kobiet w Kałudze. Wiele już nie żyje. Wspominam je z bólem serca. Przede wszystkim: Sabinę Kalinowską-Korejwo, która patronowała nam do ostatnich dni życia.